

O ofierze Serca Jezusowego w Najświętszym Sakramencie, cz. 1



ks. Marian Morawski SJ

Kazanie wygłoszone w Krakowie u śś. Wizytek, 1871 r.

„Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas objętą i ofiarę Bogu na wonność słodkości” (Efez. 5, 2)

Miłość i ofiara, najmiłsi w Chrystusie, są nierozdzielnie połączone. Miłość jest to korzeń w głębi serca ukryty, ofiara zaś z niej jako kwiat na jaw wyrasta, i świadczy o istnieniu i żywotności korzenia. Taka jest myśl Apostoła, który tak w słowach przytoczonych, jak i na innych miejscach zwykł uważać ofiarę jako owoc i zarazem jako dowód miłości. I tak w liście do Galatów podobnymi słowami pisze o Zbawicielu: „Umiłował mnie i wydał samego siebie – to jest ofiarował się – za mnie” (Gal 2, 20). I sam też boski Mistrz miłości ten stosunek między miłością a ofiarą zatwierdza, i swoją, ze wszystkich najdoskonalszą, na krzyżu spełnioną ofiarę stawia na dowód najdoskonalszej miłości: „Większej nad tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje” (Jan 15, 30.). Przeto, najmiłsi, dzisiaj, gdy nam uroczystuje sama miłość Zbawiciela, miłość upostaciowiona w Sercu cierniami uwieńczonym, o ofierze mówić będziemy. A ponieważ to Boskie Serce, we wszystkich tajemnicach miłości czczone, najbardziej uwielbiamy w najprzedniejszym z dzieł miłości, w tajemnicy Ołtarza, dlatego mówić mamy nie o ofierze krzyżowej; nie o

ofierze duchowej, którą przez całe życie za nas gorzał, ale tylko o ofierze, którą spełnia na naszych ołtarzach sama miłość Serca Jezusowego. Uważać będziemy stan ofiary Jezusa Pana w najśw. Hostji, tak ze względu na zewnętrzne okoliczności, jak na wewnętrzne Jego uczucia i z tych uwag poznawać będziemy, jaka ma być ofiara nasza, jakiej ofiary od nas żąda Jego ofiara i miłość Jego. – „Zdrowaś Maryjo”.

Ofiara, najmilsi bracia, jest wyniszczeniem. Dostyć spojrzeć pobieżnie przez wszystkie wieki na dzieje ludzkości. U wszystkich narodów, we wszystkich religiach ukazuje nam się obrządek nad wszystkie inne górujący jako główny czyn religii społeczeństwa, polegający zawsze, na jakimś zniszczeniu, zabijaniu bydła, paleniu kadzideł, lub czymś podobnym. Ma się rozumieć, nie każde zniszczenie jest ofiarą, ale tylko takie, które się czyni na cześć Boga, w imieniu ludu, aby uznać najwyższe Jego panowanie nad wszelkim stworzeniem i Go przebłagać. Stąd to gdy w przenośnym znaczeniu dajemy nazwę ofiary naszym prywatnym sprawom lub nawet wewnętrznym aktom, tylko takie uczynki ofiarami zowiemy, które są trudne, bolesne, słowem, które są jakimś choć częściowym wyniszczeniem samego siebie, z utratą rzeczy nam drogiej, z przytłumieniem uczuć serca, w szlachetnym celu tj. dla czci Bożej lub dobra bliźniego. Ale tu mowa o ofierze w ścisłym znaczeniu, tj. o zniszczeniu rzeczy widzialnej przez kapłana, przedstawiciela ludu, na cześć Bożą wykonywanym. Takie ofiary miał stary zakon, ale to były tylko figury; takie ofiary miało pogaństwo, ale to były świętokradztwa.

U nas chrześcijan, najmilsi, u nas tylko jest jedyna prawdziwa ofiara, Bogu nieskończoną cześć a ludziom wszelkie zbawienie przynosząca. Tą ofiarą, jak wiemy, jest śmierć krzyżowa Syna Bożego, w której ofiarnikiem i ofiarą jest sam Bóg-człowiek; a ofiarowaniem śmierć dobrowolnie podjęta. Ta ofiara, gdy się raz spełniła, uczyniła zadość najobfitszej sprawiedliwości Bożej za niezliczone świata przestępki – ale miłości, najmilsi bracia, nie stało się zadość. Serce Jezusa żądało, aby ta sama

ofiara, w oczach każdego z nas, nie raz lecz co dzień na każdym miejscu się powtarzała, co jest najcelniejszym miłości czynem i dowodem. I istotnie, co dzień po całym świecie powtarza się, raczej odtwarza się ofiara krzyżowa, już nie krwawa, jak na krzyżu, bo już okup grzesznego świata wypłacony, bo już Bóg przebłagany – ale niekrwawa, jak przystoi zakonowi łaski, i miłością samą gorejąca, czysta, święta, nieskończenie drogocenna: tak iż Bóg pięknnością i wonnością jej niejako zachwycony, odrzuca wszystkie inne ofiary: „Nie mam chęci do was – mówi Pan Zastępów do starozakonnych ofiarników przez usta Malachiasza proroka – i daru nie przyjmę z ręki Waszej: bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narodami, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniu memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narodami” (Mal 1, 10–11).

Ale jeśli w tajemnicy Ołtarza jest prawdziwa ofiara, musi też być prawdziwe i rzeczywiste wyniszczenie. Lecz jakimże sposobem Chrystus, który, jak mówi Pismo, raz zmartwychpowstawszy już więcej nie umiera (Rzym. 6, 9), jakimże, mówię, sposobem wyniszczać się może w ofierze Mszy św.? Ach! Jakim sposobem Jezus wyniszcza się na ołtarzu?! Spójrzmy na ołtarz, najmilsi, na tę drobną hostię – jeżeli mamy iskierkę wiary w duszy i iskierkę miłości w sercu – jużemy zrozumieli. Oto kapłan, widomy namiestnik prawdziwego wielkiego Kapłana naszego, wymówił słowa sakramentalne i tymi słowy, niczym mieczem ofiarniczym, jak mówią święci Ojcowie, ofiarę żywą wprowadził w stan wyniszczenia, do śmierci zgoła podobny, bliski stanowi ofiary zabitej. Patrzymy tylko – oto Król królów i Pan panujących, Sędzia żywych i umarłych, słońce miasta niebieskiego, rzeczywiście leży na ołtarzu, jak ofiara zabita, w postaci rzeczy martwej, w postaci pokarmu! Podobnie jak baranek ofiarny zabitym być musiał, zanim go pożywali, którzy w ofierze uczestnictwo mieli, tak samo i nasz niepokalany Baranek, mieczem słów sakramentalnych osiągnięty, składa wszelkie a wszelkie ślady życia, przybiera postać istoty martwej, aby tak móc być pożywanym przez uczestników

tej świętej ofiary. Nie tylko więc mistycznie, w podobieństwie, bywa zabity, lecz rzeczywiście, o ile to stan pokarmu wymaga, wyniszczony zostaje. Jest więc św. ofiara nasza na ołtarzu żywą, zarazem, i zabita; wszystkie członki ma w najświętszej Hostii, a nie rusza się i żadnego znaku życia nie objawia; rozlane są wdzięki na ustach jego (Ps 44, 3) – jak mówi Psalm – a głosu żadnego nie wydaje. Najpiękniejszy urodą między synami ludzkimi, ma kształt okruszyny chleba! Jeszcze więcej powiem: tak zupełnie jest ze śladów życia wyczuty, że każdy może Go do woli brać, przenosić, miotać, czynić z Nim co tylko się podoba, używać Go nawet do niegodziwych, bezbożnych i świętokradzkich celów – i w samej rzeczy niestety piekło nauczyło ludzi nadużywać w taki sposób tego cudu miłości. Ach! nie jestże to, najmiłsi, prawdziwe wyniszczenie, zdumiewający stan śmierci, przedziwna ofiara? Tak jest, w istocie, bo to jest ofiara właściwa miłości, ofiara Serca Jezusowego, a miłość, jak dobrze mówią, jest przemyślna, wymysły serca są zawsze przedziwne, a najprzedziwniejszym wymysłem najmiłościwszego Serca jest właśnie ten, że będąc nieśmiertelnym, znalazł sposób co dzień za nas umierać i w tym stanie ofiary zabitej na ołtarzach naszych trwać wiekuiście; i co dzień, jak zechcemy, od nas być pożywanym.

Cdn.